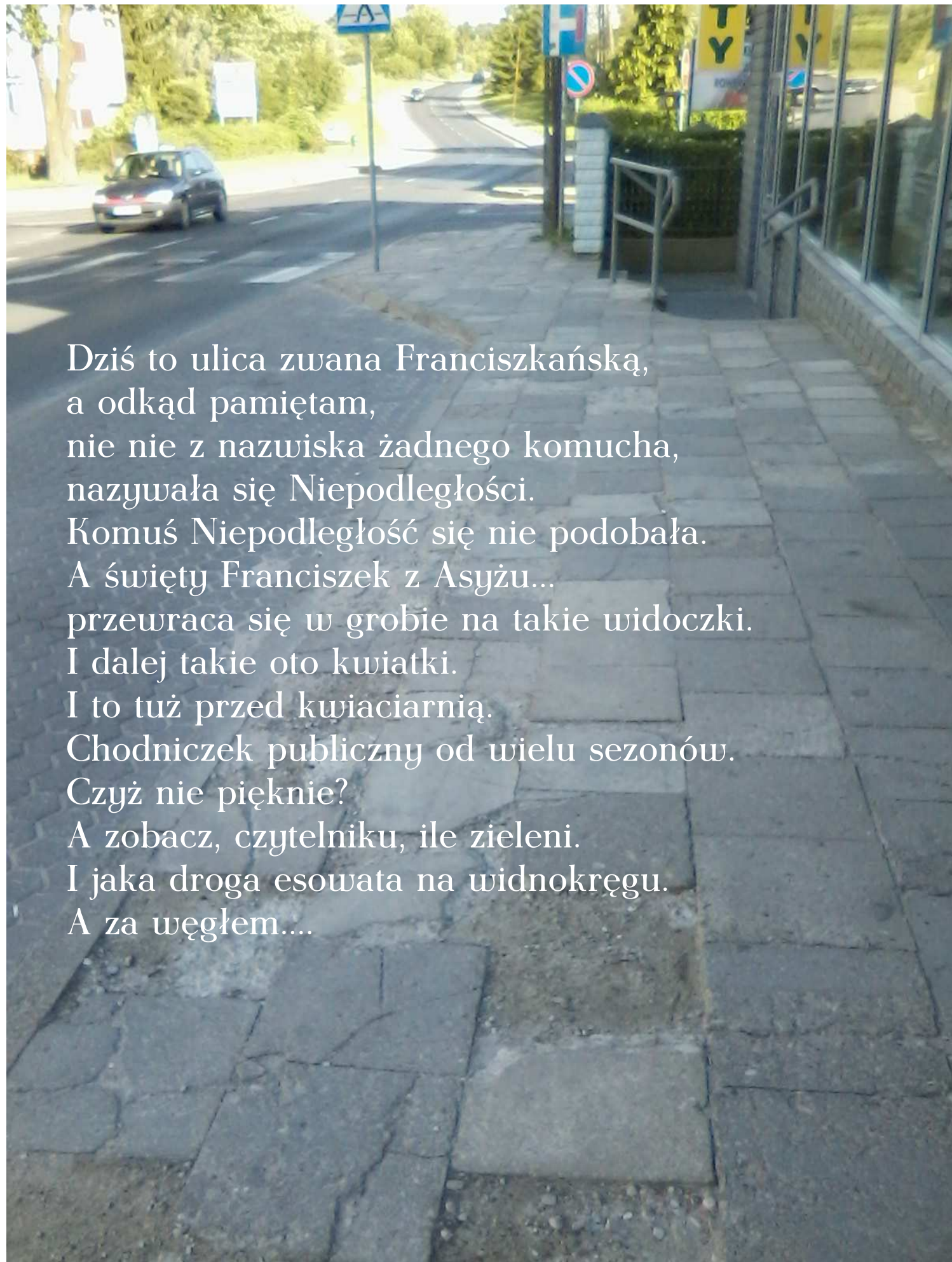
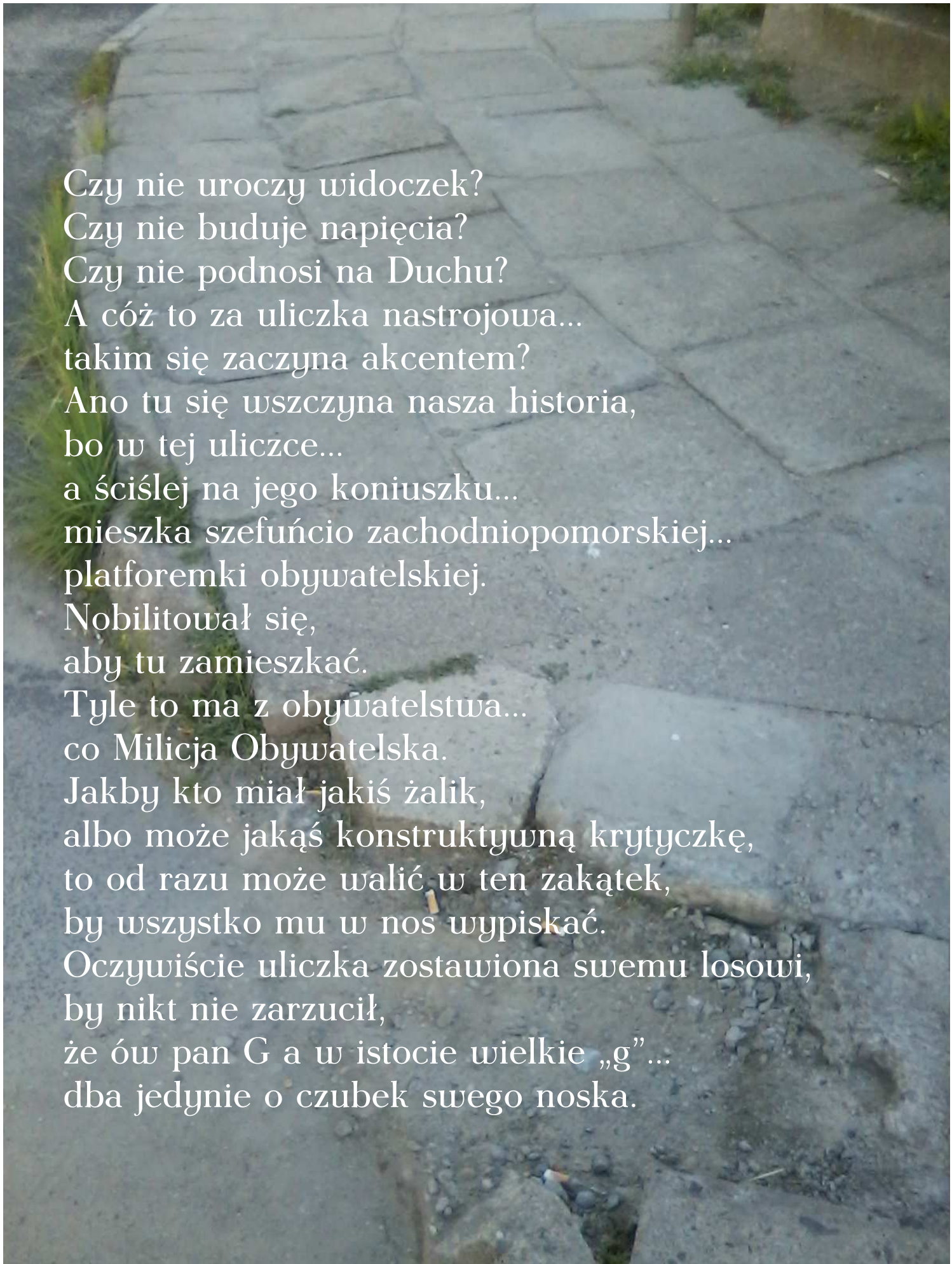


Spacer od G do H

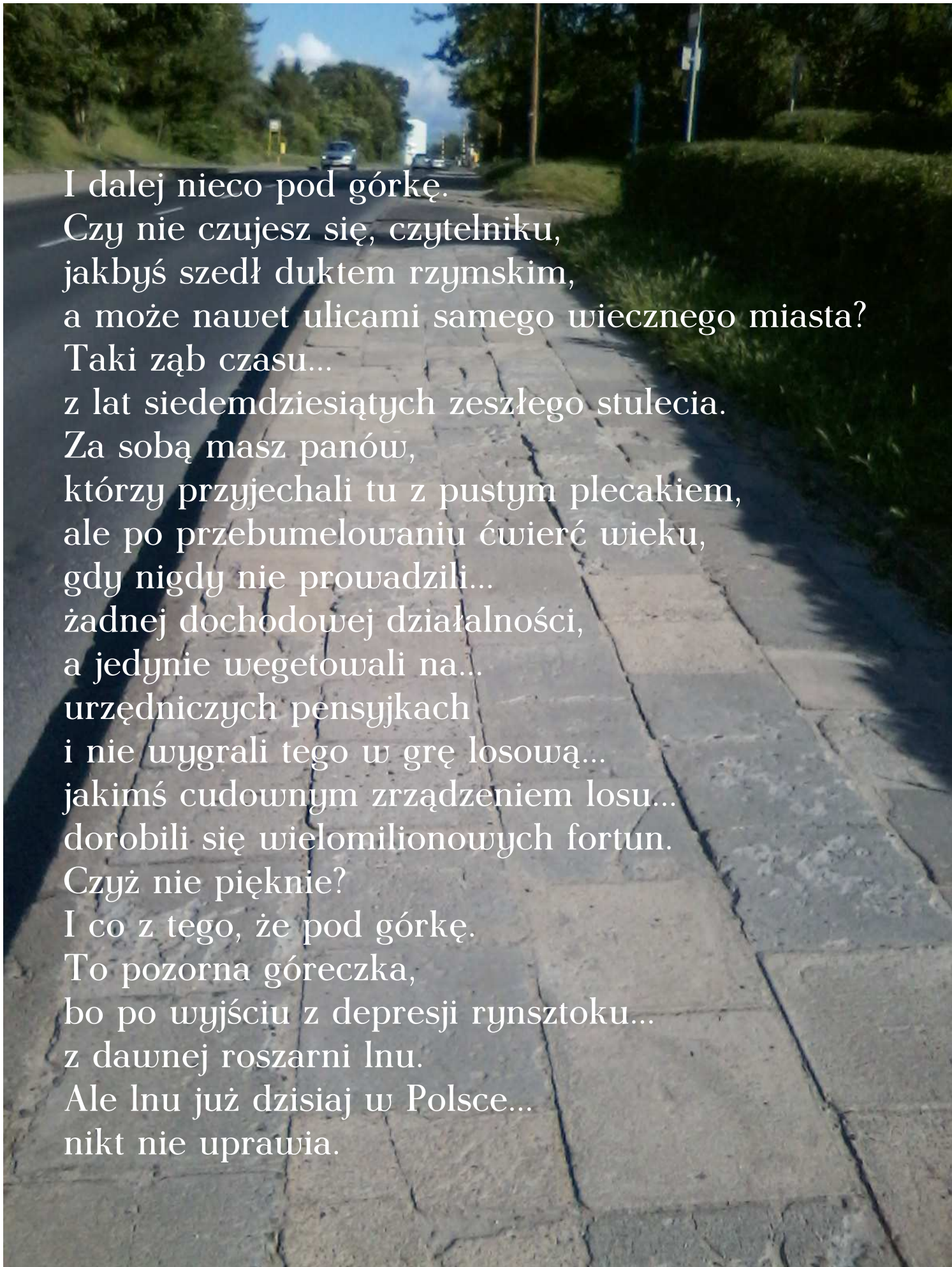
Zabiorę Cię, czytelniku, na spacer.
Tekstu nie będzie dużo.
Po wyjściu z mojej ulicy,
wychodzimy na przepiękny chodniczek.
To nie zabytek.
Porządny chodniczek.
Gdybyś zobaczył chodnik na mojej ulicy...
Tam to dopiero jest kolaż,
łatany systematycznie co roku.
Sprawne ekipy łataczy.
I nawet po kilka razy w roku...
warczą i smrodzą asfaltem.
A chodniczek jaki...
Paluszki lizać.
Po prawej mamy transparent reklamowy:
dom na sprzedaż.
Chętnego do kupna nie ma.



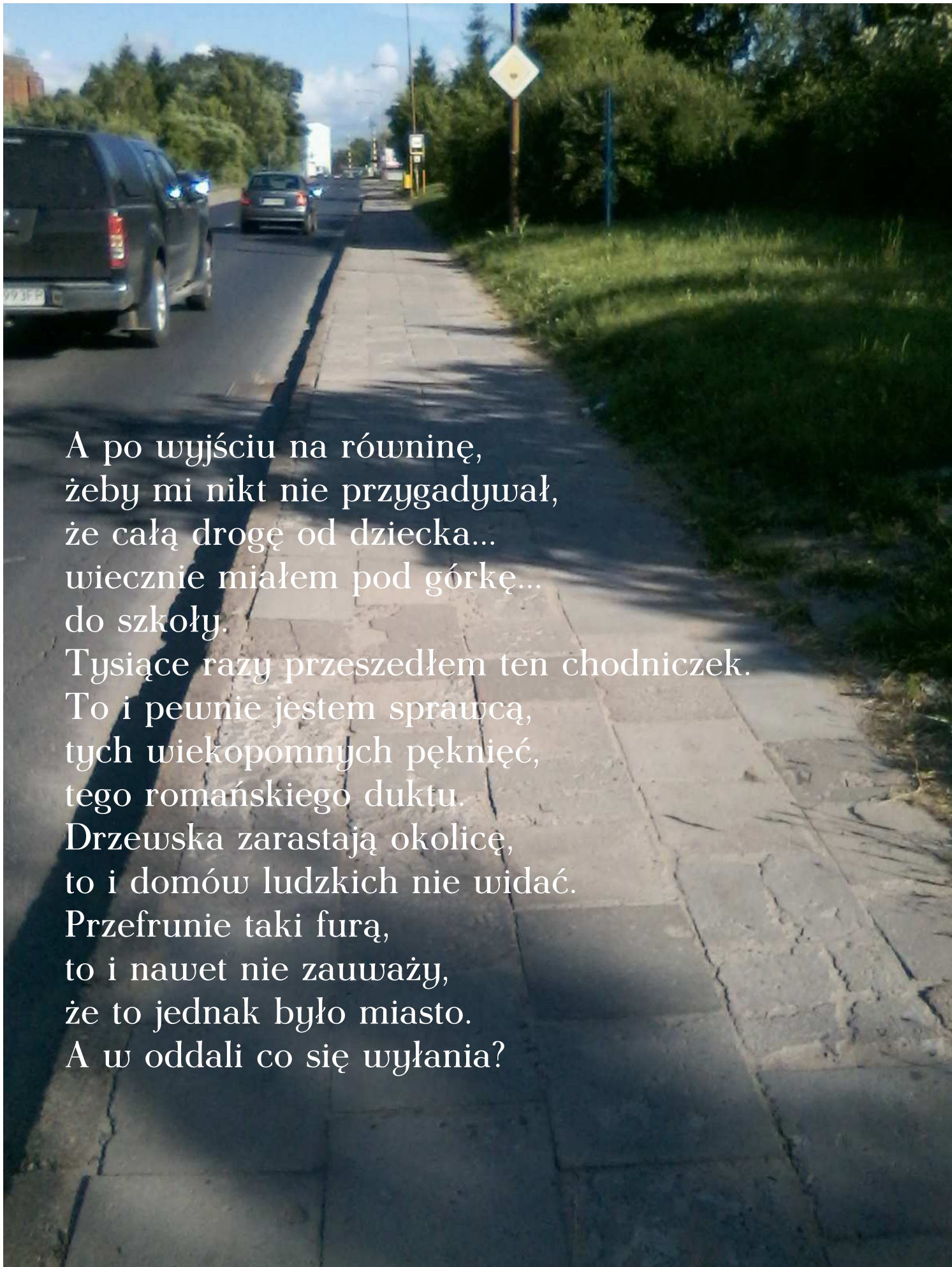
Dziś to ulica zwana Franciszkańską,
a odkąd pamiętam,
nie nie z nazwiska żadnego komucha,
nazywała się Niepodległości.
Komuś Niepodległość się nie podobala.
A święty Franciszek z Asyżu...
przewraca się w grobie na takie widoczki.
I dalej takie oto kwiatki.
I to tuż przed kwiaciarnią.
Chodniczek publiczny od wielu sezonów.
Czyż nie pięknie?
A zobacz, czytelniku, ile zieleni.
I jaka droga esowata na widnokręgu.
A za węglem....

A photograph of a cobblestone path, likely in a park or public square, with text overlaid. The path is made of large, irregular grey stones. To the left, there is a small patch of green grass and a concrete curb. The text is in a light green, serif font, arranged in a vertical column on the left side of the image.

Czy nie uroczy widoczek?
Czy nie buduje napięcia?
Czy nie podnosi na Duchu?
A cóż to za uliczka nastrojowa...
takim się zaczyna akcentem?
Ano tu się wszczyna nasza historia,
bo w tej uliczce...
a ściślej na jego koniuszku...
mieszka szefuńcio zachodniopomorskiej...
platformki obywatelskiej.
Nobilitował się,
aby tu zamieszkać.
Tyle to ma z obywatelstwa...
co Milicja Obywatelska.
Jakby kto miał jakiś żalik,
albo może jakąś konstruktywną krytyczkę,
to od razu może walić w ten zakątek,
by wszystko mu w nos wypiskać.
Oczywiście uliczka zostawiona swemu losowi,
by nikt nie zarzucił,
że ów pan G a w istocie wielkie „g”...
dba jedynie o czubek swego noska.



I dalej nieco pod górkę.
Czy nie czujesz się, czytelniku,
jakbyś szedł duktem rzymskim,
a może nawet ulicami samego wiecznego miasta?
Taki ząb czasu...
z lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia.
Za sobą masz panów,
którzy przyjechali tu z pustym plecakiem,
ale po przebumelowaniu ćwierć wieku,
gdy nigdy nie prowadzili...
żadnej dochodowej działalności,
a jedynie wegetowali na...
urzędniczych pensyjkach
i nie wygrali tego w grę losową...
jakimś cudownym zrządzeniem losu...
dorobili się wielomilionowych fortun.
Czyż nie pięknie?
I co z tego, że pod górkę.
To pozorna góreczka,
bo po wyjściu z depresji rynsztoku...
z dawnej roszarni lnu.
Ale lnu już dzisiaj w Polsce...
nikt nie uprawia.



A po wyjściu na równinę,
żeby mi nikt nie przygadywał,
że całą drogę od dziecka...
wiecznie miałem pod górkę...
do szkoły.
Tysiące razy przeszedłem ten chodniczek.
To i pewnie jestem sprawcą,
tych wiekopomnych pęknięć,
tego romańskiego duktu.
Drzewska zarastają okolice,
to i domów ludzkich nie widać.
Przefrunie taki furą,
to i nawet nie zauważy,
że to jednak było miasto.
A w oddali co się wyłania?

A photograph of a street in Koszalin, Poland. The street is paved and has a double yellow line. On the left side, there are tall, green trees. On the right side, there are several tall, thin evergreen trees. In the background, there is a building with a sign that says "HOC". There are also some street signs, including a blue square sign with a white triangle and a red fire hydrant. The sky is blue with some clouds.

Przepiękna ulica Energetyków,
dawniej ulica małżeństwa zdrajców,
którzy w demoludach byli bohaterami,
bo Amerykańcom wyrwali plany...
budowy bomby atomowej.
A dziś na końcu tej ulicy
i jeszcze rzut beretem...
uruchomili spalarnię trupów.
Krematoria się dzisiaj w Polsce rozwijają,
jako wspaniałe osiągnięcia...
wysokiej technologii.
Po prawej zatem, rzecz zrozumiała,
na sprzedaż dawna stolarnia.
Prywatna, jak wiadomo, i kupca brak.
A w oddali napisik...



A cóż to?

I nie POślisko żadne,

ale jakiż to przyzwoity widoczek.

Uśmiechnięty szeroko...

na widok takich chodniczków

i takiej drogi szerokiej...

do wysokiego rozwoju.

Jakaż oni tu nam razem z panem wielkie „g”,

a tym razem pan wielkie „h”...

nie używaj brzydkich wyrazów, czytelniku,

wszak wiadomo, że wyraz wiadomy jest na „ch”.

Jakaż oni tu nam stworzą infrastrukturę,

gdy w podkoszalińskich Gąskach...

zbudują **nam** z troski, miłości i miłosierdzia...

elektrownię jądrową..



Czyż nie urocze oblicze cywilizacji zachodniej?
Czyż nie przepiękny dowód,
że i Polska ma jakieś korzenie w kulturze...
romańskiej?
I że ci co łazili po Księżycu,
mieli łazika skonstruowanego przez Amerykanina...
polskiego pochodzenia.
Po takim torze przeszkód.
I to koniec wędrówki od wielkiego „g”
do równie wielkiego „h”.
Nie robiąc sobie koło liternictwa...
mówię:
Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel